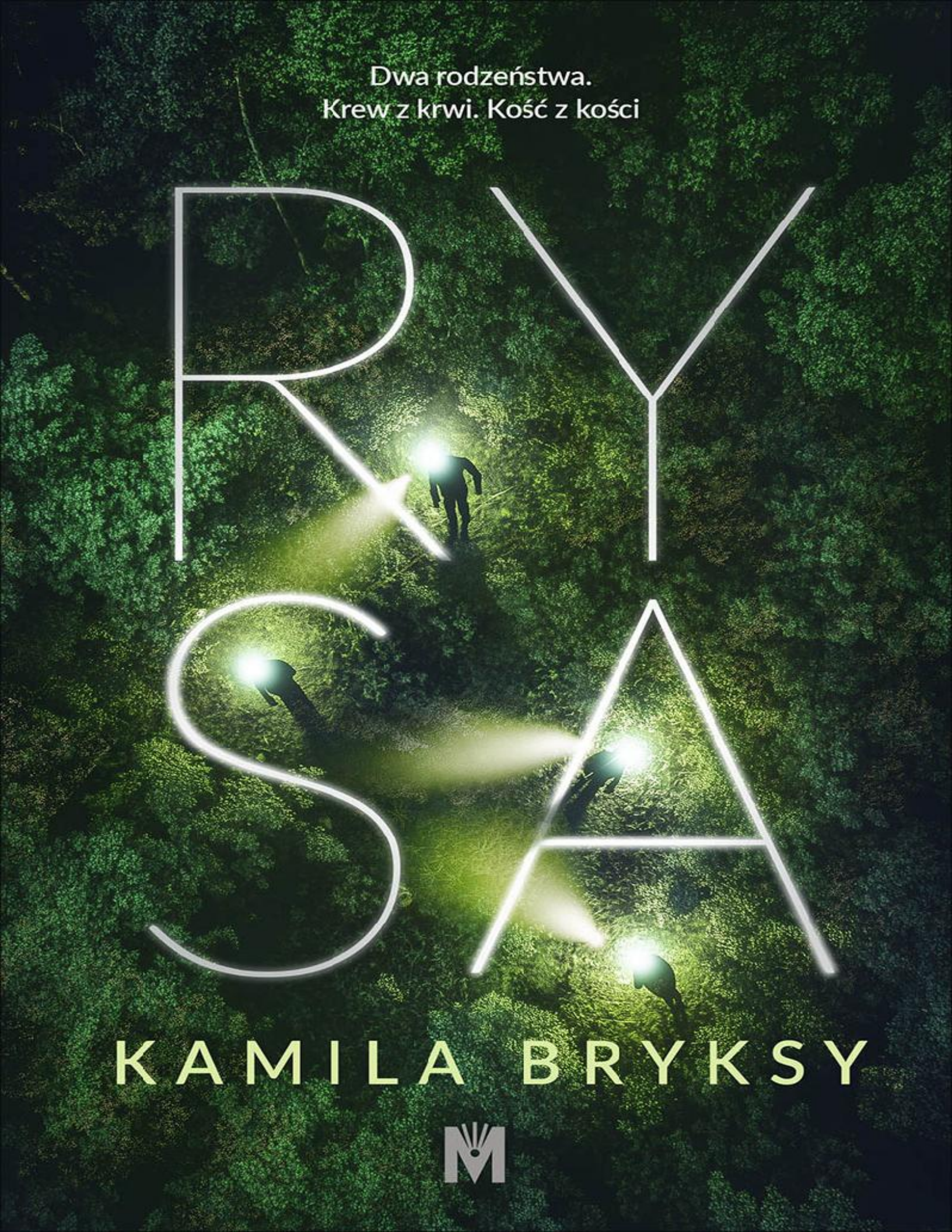


Dwa rodzeństwa.
Krew z krwi. Kość z kości

RYSA



KAMILA BRYKSY



KAMILA BRYKSY

RY
SA



Copyright © Kamila Bryksy, 2025
Wydanie I
Warszawa MMXXV

Gdynia, lato 2021 roku

– No i kogo tu dzisiaj mamy? – zapytał pierwszego policjanta, z którym złapał kontakt wzrokowy.

– Kobieta, lat około trzydziestu – odpowiedział mężczyzna, podając rękę koledze po fachu.

Przeszli razem pod taśmami, które odgradzały gapiów od miejsca zbrodni.

– Dzień dobry, jestem Marek Poleczko i dowiem się, co się pani stało – powiedział, spoglądając na leżącą na ziemi kobietę.

Można byłoby podejrzewać, że po prostu potknęła się i upadła, gdyby nie krew, która wypłynęła z rany na potylicy i zaschła na długich czarnych włosach. Takiej nie nabywa się przez potknięcie.

Poleczko usłyszał głośnie sapanie. Nie musiał nawet się odwracać, wiedział, kogo pokonała trasa na gdyński klif. Zastanawiał się, czy kolega będzie w ogóle zdolny do pracy po tym spacerze. Nie można było tutaj dotrzeć w inny sposób niż na własnych nogach.

– Przedstawiliście się już sobie? – zapytał Cezary Okrój, ledwo łapiąc oddech. Podszedł do Poleczki i oparł się dłonią o pień drzewa.

– Duet Marek i Czarek, nierozłączni od lat – usłyszeli czyjś głos. Pewnie ktoś nowy nie wiedział, kim są i po co tutaj przyszli.

Właściwie to w ogóle nie powinno ich tu być. Wyświadczali przysługę kolegom z Gdyni, którzy mieli braki kadrowe. Do tego urlopy wypoczynkowe, macierzyńskie i zdrowotne skumulowały się w jednym miesiącu. A jeszcze na głowę zwałił im się wydział

wewnętrzny i przetrzepywał wszystkie papiery. Komendant osobiście do nich zadzwonił nad ranem, prosząc o wsparcie. „Mogę tam wysłać panią Marylę z firmy sprzątającej w parze z panem Lucjanem, który jest u nas konserwatorem. To są świetni ludzie, naprawdę, tylko nie wiem, czy umieją pisać raporty”, tłumaczył przez telefon.

Czarek i Marek byli znani w Trójmieście z rymujących się imion, z których wszyscy nabijali się za plecami policjantów, ale ani Okrój, ani Poleczko nie zwracali uwagi na te docinki.

Jedynie z tego koledzy po fachu mieli prawo się śmiać, bo nikt nie mógł pochwalić się taką skutecznością w rozwiązywaniu spraw co ci dwaj.

– Tak, wstępne formalności mamy już za sobą. – Poleczko zapalił papierosa.

Tego w pracy policjanta Okrój szczerze nienawidził. Wszyscy palili. Nienormowane godziny pracy, stres, krew, obrazy nawiedzające go w koszmarach. Psychopaci, gwałciciele, mordercy, których wolałby nigdy nie spotkać. Zło w najczystszej postaci, o którym wolałby tylko czytać w kryminałach.

Nic z tych rzeczy nie wkurzało go tak bardzo jak kłęby dymu nikotynowego unoszące się nad każdą sprawą, każdym dokumentem i spotkaniem.

Jeśli kiedyś dostanie raka płuc, nigdy nie wzięwszy do ust ani jednego papierosa, to wytoczy proces o odszkodowanie Skarbowi Państwa.

„Chociaż Alicja na tym skorzysta i będzie miała za co żyć, jak mnie pokona ten ich rakotwórczy smród”, powiedział do siebie w myślach.

– Mamy coś więcej oprócz danych osobowych i demograficznych? – zapytał Okrój, patrząc na policjanta, który wydawał mu się najmłodszy i najbardziej przejęty sytuacją, w jakiej się znalazł tego poranka.

– Ze wstępnych ustaleń i analiz wynika...

Mężczyźnie przerwał śmiech kolegów.

– Młody, nie mamy czasu na takie gadki. – Poleczko poklepał policjanta po ramieniu. – Mówisz tak: kiedy, jak, gdzie i kto doprowadził tę panią do tego, że tu leży. No to lecimy: kiedy?

– Dzisiaj, przypuszczalnie około czwartej rano.

– Jak?

– Prawdopodobną przyczyną jest uderzenie w tył głowy.

– Świetnie ci idzie! Doskonale podkreślasz, że nikt nic nie wie na pewno. Gdzie?

– Ze wstępnych ustaleń...

– Młody, no ja cię proszę. Gdzie? – Marek tracił cierpliwość.

– Tutaj. Denatki nie przenoszono ani nie przewożono – powiedział, wskazując ręką na miejsce, w którym leżała.

– Tego jesteśmy pewni?

Zdenerwowany policjant pokiwał nieśmiało głową.

– Rozumiem, czyli nie jesteśmy. To jeszcze może wspomnę, że naprawdę nie musiałeś pokazywać. Wszyscy tutaj zebrani wiedzą, gdzie leży martwa kobieta. To właśnie z jej powodu się tu znaleźliśmy. Ale brawo! Świetnie ci idzie. Czas na ostatnie pytanie. Najważniejsze. Jesteś gotowy? Kto to zrobił?

– Nie wiemy – odpowiedział przestraszony.

– I bardzo dobrze! Bo gdyby ktoś coś wiedział, to przecież nikt by mnie ani kolegi tutaj z rana nie ściągał. Nie mielibyśmy pracy,

gdybyście już to wiedzieli! No to teraz, żeby dostać kolejnego plusa, bierzesz kajecik, długopis, ołówek czy co tam wolisz i lecisz na ploteczki do tych ludzi, co tu się nam tak tłumnie zebrali wokół taśmy. Tym razem role się odwróca. Ty będziesz pytał, oni będą odpowiadać, a jak się czegoś dowiesz, to mi dasz znać, dobrze? Miałeś jakieś zajęcia z tego w tej szkole, co ją wczoraj skończyłeś? Tylko bardzo cię proszę, wróć z czymś istotnym, bo to, że nikt niczego nie widział ani nie słyszał, to ja wiedziałem, jak tylko wstałem dzisiaj z łóżka.

Młodszy policjant kiwnął głową, otarł pot z czoła i szybkim krokiem poszedł w kierunku gapiów.

Poleczko przykucnął obok kobiety. Podniósł głowę i rozejrzał się po okolicy. Denatka leżała w odległości kilku metrów od skraju klifu. Miejsca, które mieszkańcy i turyści chętnie odwiedzają latem, ale nie o tej porze dnia.

„Trudno będzie coś ustalić. Żeby tutaj dojść, trzeba przejść przez las. Kto i gdzie miałby zauważyć ją albo sprawcę? To nie będzie prosta sprawa” – przeszło mu przez myśl.

– Zaraz wszyscy pożałują, że przyleźli się tu gapić – powiedział sam do siebie, obserwując determinację młodszego kolegi.

Na widok zbliżającego się funkcjonariusza tłum się przerzedził, ale policjant zaczął wołać tych, którzy udawali, że wcale przed chwilą tutaj nie stali i nie próbowali dostrzec za policyjnym parawanem choćby fragmentu zbrodni popełnionej na orłowskim klifie.

– Jest całkiem zwyczajnie ubrana. Nie wygląda, jakby wracała z imprezy albo biegała. Co w takim razie robiła tu o czwartej rano? – myślał dalej głośno Poleczko.

Odpowiedziała mu cisza.

– Wiemy, kto to jest? Mamy już kontakt do jej rodziny? – Powoli podniósł się z ziemi.

Znowu nikt nie odpowiedział na jego pytanie, więc mężczyzna powtórzył je głośniejszym głosem, odwracając głowę w kierunku stojących kilka metrów od niego policjantów.

– Pracujemy nad tym – odparł jeden z nich, a reszta grupy milczała.

– Marek, nic tu po nas. Widzę, że panowie sobie świetnie radzą sami. Spadamy stąd – powiedział Okrój do kolegi.

Nadal czuł zmęczenie i nie rozumiał, dlaczego ludzie z własnej woli przychodzą tutaj, zamiast zostać na dole, na plaży. Wprawdzie z parkingu na klif szli pod górę nie dłużej niż piętnaście minut, mimo to nie uważał, że ma to jakikolwiek sens. „Widoki jak wszędzie w Trójmieście, tu jest tylko trochę wyżej”, pomyślał, patrząc przez chwilę na panoramę Gdyni, morze i pływające statki.

– Jak już któryś z was coś sensownego ustali, to wiecie, gdzie nas szukać. Weźcie się wreszcie do roboty, bo w ciągu trzech godzin dowiedzieliście się tyle, ile mój sześciolatek ustaliłby w pół godziny. – Poleczko przygniótł papierosa czubkiem buta i spojrzał na Okroja. – Zostajesz tu, żeby kontemplować swoje życie, patrząc na bezkres Bałtyku i słuchając szumu fal, czy spadamy? – Zaśmiał się ze swojego żartu, ale Czarek go chyba nie zrozumiał. – Spadamy? Klif? Z klifu można spaść? Kontaktujesz w ogóle? – Pomachał przed oczami koledze, który nadal nie zwracał na niego uwagi.

Okrój rzucił mu wymowne spojrzenie i ruszył przed siebie. Przynajmniej droga powrotna prowadziła w dół.

Milczeli, układając w głowie plan działania. Okrój wyciągnął z kieszeni telefon i zaczął wybierać numer do żony. Chciał jej powiedzieć, że jednak uda mu się odprowadzić dzisiaj córkę do przedszkola.

Nagle Poleczko się zatrzymał. Spojrzał skonsternowany na Czarka.

– Kurwa, stary, ty wiesz, kto to jest? – Zabrał mu telefon z ręki.

– Halo, Czarek? Słyszysz mnie? – Z telefonu Okroja odezwał się głos żony.

Poleczko rozłączył rozmowę.

– Kto to jest? Ta kobieta? Czy o kogo ci chodzi? Oddawaj mi ten telefon – powiedział zdenerwowany Okrój.

Nienawidził, gdy Marek zabierał mu komórkę, a kolega robił to notorycznie, kiedy chciał coś powiedzieć i uważał, że nie może poczekać ani chwili dłużej. Ich relacja była zawiła i skomplikowana. Pewnie jak każda, która trwa przez wiele lat.

– Ofiara. Widzieliśmy ją wczoraj.

– Gdzie ją widzieliśmy? – Okrój zmarszczył brwi i spojrzał badawczo na Marka.

Ten patrzył przed siebie pustym wzrokiem. Milczał.

– Poleczko, do cholery, odezwij się. Kto to jest?! – Czarek podniósł głos, ale zaraz zamilkł.

Zrozumiał, o czym mówił kolega. Wiedział, kim jest ofiara. Przypomniał sobie te długie czarne włosy, wczoraj nieubrudzone krwią, związane w kok na czubku głowy. Przerażony wzrok i bladą twarz. Teczkę, którą kobieta ścisnęła w rękach. Dlaczego pozwolili jej wyjść z komisariatu?

– Czarek, daliśmy ciała. Pierwszy raz od dwudziestu lat, rozumiesz to? Ona nie żyje przez nas.

Gdańsk, lato 2011 roku

Paulina siedziała na kanapie i wpatrywała się w rozłożone na podłodze rzeczy. Latarka, baterie, śpiwór, kosmetyczka, butelka na wodę, buty trekkingowe, apteczka, mapa, dwa swetry, ręcznik, kompas...

– Daj już spokój, masz wszystko – rzuciła Julia, przechodząc między łazienką a kuchnią. Zatrzymała się na chwilę w progu salonu i zobaczyła, że jej siostra znowu to robi: próbuje być przygotowana na każdą okoliczność. – Wiesz chociaż, jak się tego używa? – powiedziała, wskazując na busolę.

– Zajmij się swoim plecakiem – odburknęła Paulina.

– Nie denerwuj się, podejrzewam, że zrobiłaś szybki kurs obsługi kompasu i nawet masz już na to certyfikat, co? Kilka filmików na YouTube obejrzałaś, może nawet jakąś książkę kupiłaś? – Julia nabijała się z siostry, ale Paulinie nie było do śmiechu.

– Spakowałaś się? – zapytała zirytowana.

– Już dawno, plecak stoi w przedpokoju! – zawołała Julia, szukając w lodówce czegoś na kolację. – Idziemy na pizzę?

Paulina wywróciła oczami i westchnęła.

– Musimy zjeść to, co mamy, żeby nie zostawiać jedzenia – powiedziała, wchodząc do kuchni. – Nie będziemy niczego wyrzucać, a nie zabierzemy ze sobą pudełka jajek i jogurtów. – Zaczęła opróżniać lodówkę.

Teraz Julka przewróciła oczami.

– Okej, wyluzuj. – Jak zawsze musiała wypomnieć siostrze, że za bardzo się przejmuje. – Śpisz dzisiaj w domu czy u Szymona?

– W domu, jedziemy na dworzec razem. Wychodzimy szósta piętnaście. Autobus mamy o szóstej trzydzieści, dojedziemy z półgodzinnym zapasem. Musisz wstać najpóźniej o piątej dwadzieścia.

Julia się zaśmiała.

– Boisz się, że się spóźnię? Że zaśpię na pociąg? Paulina, ostatnio przechodzisz samą siebie. Nie musisz mnie ciągle pilnować.

– Dajesz mi ku temu powody.

– Jestem dorosła – powiedziała stanowczo Julia.

– Przepraszam, ale martwię się o ciebie. Wiesz, że chcę dobrze.

– Paulina zdawała sobie sprawę, że za bardzo osacza siostrę, lecz obie wiedziały, dlaczego tak się dzieje.

– Nie musisz mnie przepraszać, po prostu się tak nie zachowuj. Więcej przestrzeni – powiedziała Julia, kreśląc dłońmi koło wokół siebie. – No chociaż tyle.

Paulina podeszła do siostry i objęła ją ramieniem.

– I co zrobisz z tą przestrzenią?

– Kogoś do niej zaproszę – zaśmiała się.

– Po moim trupie – odparła siostra. – Nie podzielę się tobą z żadnym facetem.

– Wiem, że żartujesz, a ja nie potrzebuję do szczęścia żadnego faceta. Po prostu przestań się tak o mnie martwić, dobrze?

– To śpię u Szymona. Widzimy się na peronie.

– Świetnie, to zamówię pizzę. – Julka znowu się zaśmiała.

Paulina zmrużyła oczy i spojrzała na nią, udając, że się złości. Wiedziała, że Julia nie zrobi niczego wbrew niej. Zastanawiała się,

dlaczego siostra jest w tak dobrym humorze. Właśnie wyszła z kuchni, nucąc coś pod nosem.

– Szósta piętnaście, nastaw sobie budzik! – zawołała za nią, ale odpowiedziało jej trzaśnięcie drzwiami.

Wilno, lato 2021 roku

– *Laba diena, kiek tai kainuoja?*^{*}–

– Nie wygłupiaj się. I tak nie zrozumiesz odpowiedzi.

– *Laba diena, kiek tai kainuoja?* – powtórzył, wyraźnie akcentując każdą głoskę.

Paulina odeszła kilka kroków, żeby nie wybuchnąć śmiechem i nie wprawiać sprzedawcy w konsternację.

Szymon zawsze uczył się kilku zwrotów w języku kraju, w którym zamierzali spędzić wakacje, i usilnie próbował się nimi posługiwać. Witał się, dziękował, zamawiał jedzenie w restauracji, a nawet pytał o drogę. Chyba nigdy nie udało mu się dogadać i zazwyczaj kończyli, błędząc po mieście albo prosząc o pomoc kogoś, kto zna angielski.

Mężczyzna odpowiedział Szymonowi szybko, uśmiechając się pod nosem.

– *Nesuprantu*^{**}. – Szymon nie dawał za wygraną. – *Ne-su-pran-tu.* – Znowu wyraźnie wyartykułował każdą sylabę. – *I don't understand, please repeat it slowly*^{***} – dodał zniechęcony.

Paulina wyciągnęła telefon, żeby nagrać tę komiczną sytuację, ale Szymon zrezygnował już z próby dogadania się ze sprzedawcą. Pokazał palcem na ceramiczny magnes w kształcie Ostrej Bramy, z napisem „Vilnius”. Handlarz napisał cenę na kartce.

Telefon zawibrował. Paulina zobaczyła na ekranie informację o nowej wiadomości.

– Mówił tak szybko i niewyraźnie, że nic nie zrozumiałem. Odrobina dobrej woli i moglibyśmy się dogadać – powiedział rozczarowany.

– Może poprzestaniesz na doskonaleniu angielskiego. – Uśmiechnęła się i objęła narzeczonego w pasie. Schowała komórkę do kieszeni.

– Pamiętasz, jak zgubiliśmy się w Barcelonie? Kogokolwiek pytaliśmy, nie znał angielskiego. Tych kilka zdań, które umiałem po hiszpańsku, uratowało nam życie – przypomniał z dumą.

– Doceniam, że się starasz, ale chodźmy już stąd. Facet dziwnie na nas patrzy. A w Barcelonie ostatecznie pomógł nam taksówkarz, bo pomyliłeś prawą stronę z lewą.

Odeszli kilka kroków od straganu z pamiątkami. Paulina spojrzała na zegarek.

– Spiesz ci się gdzieś? – zapytał Szymon.

Od kiedy przyjechali do Wilna, cały czas padało. Dzisiaj był pierwszy słoneczny dzień, oni zaś spędzali tutaj ostatnie godziny wakacji. Od rana włączyli się uliczkami i korzystali z dobrej pogody.

– Nie, po prostu jutro wyjeżdżamy, a chciałabym jeszcze tyle zobaczyć.

Szymon ze zrozumieniem kiwnął głową. Wiedział, że Paulina ma wszystko zaplanowane i że będzie zła, jeśli nie odhaczą atrakcji z listy. Ona z kolei nie zdawała sobie sprawy, że na dzisiejszy wieczór zaplanował dla nich romantyczną kolację w ogrodzie Bernardyńskim, podczas której znowu chciał poruszyć temat ślubu. Od czasu zaręczyn Paulina unikała tego tematu, a on uważał, że cztery lata to wystarczająco długi okres, żeby zastanowić się, czy wziąć ślub kościelny, czy cywilny, i w jakiej sukni. Ostatnio

zakończyli rozmowy na tworzeniu listy gości. Żadne z nich nie mogło się pogodzić z tym, że ich rodziny nie pojawią się na ślubie w komplecie, ale dobrze wiedzieli, że to już nigdy nie będzie możliwe.

Szymon nie chciał dłużej czekać. Wstępnie zarezerwował salę i rozeznał się w dostępności terminów u fotografa i wodzireja, który mógłby poprowadzić zabawę weselną. Dzisiaj postanowił porozmawiać o tym z Pauliną.

Bał się jej reakcji, ale jednocześnie liczył na to, że narzeczona doceni jego inicjatywę.

– To co mamy dalej w planach? Jest trzynasta, może najpierw ten portal?

Paulina kiwnęła głową. Szymon odniósł wrażenie, że wcale nie jest zadowolona z jego pomysłu. Nie lubił, kiedy musiał się domyślać, co tak naprawdę sądzi.

– Jakiś inny plan? Portal na koniec? Może zobaczymy go jutro przed wyjazdem, skoro stoi przy dworcu?

– Nie, może być teraz, wszystko mi jedno – powiedziała szybko i ruszyła przed siebie.

Szymon zmarszczył brwi. Podbiegł kilka kroków i złapał ją za rękę.

– Co się dzieje? – Spojrzał jej w oczy.

– Nic, po prostu jestem dzisiaj trochę zmęczona.

– Od rana jesteś nieobecna. Myślałem, że się na mnie złościsz. Tylko nie wiem, z jakiego powodu.

– Szymon, możesz nie drażnić tematu? Po prostu się nie wyspałam i koniec. Idziemy?

* – *Laba diena...* (lit.) – Dzień dobry, ile to kosztuje?

—^{**} *Nesuprantu* (lit.) – Nie rozumiem.

—^{***} *I don't understand...* (ang.) – Nie rozumiem, proszę powtórzyć powoli.